Drugi nakład po konfiskacie.

Nr. 26. Kraków, Niedziela 25. Czerwca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Zawiązanie Stowarzyszenia politycznego katolicko-narodowego w Krakowie.

Piękny widok przedstawiała w poniedziałek sala redutowa! Wszystkie warstwy zebrały się licznie, by uczestniczyć w ukonstytuowaniu się Towarzystwa politycznego katolicko-narodowego. Najwyżsi dostojnicy Kościoła i profesorowie uniwersytetu, inteligencya, sfery handlowe i mieszczańskie, robotnicy i włościanie, wszyscy zgromadzili się przejęci duchem łączności i miłości wzajemnej.

Zebranie zagaił *p. Stróżyński:* Wśród walk braci przeciw braciom, wśród zamętu społecznego, wpośród haseł nienawiści i egoizmu, szkalowani, obelgami obrzucani, śmiało zdążaliśmy do bezpiecznego portu. Chcieliśmy tę łódź społeczną sprowadzić na miejsce, w którem możnaby jej luki załatać, zrekonstruować ją tak, by nie potrzebowała się obawiać szalonych wichrów i nawalnicy. I przyznać należy, że pierwsze zaczątki naszej pracy wróżą nam pomyślny rezultat. Hasło jedności i łączności całego narodu, solidarności wszystkich warstw, brzmi dzisiaj od Podola aż do Szląska, a ludzie rozumni czują doniosłość tego hasła, ludzie serca czują jego zbawienny wpływ, rozmarzona zaś młodzież znajduje w tem haśle wszystkie swe ideały i z zapałem niesie nasz sztandar ku wrotom lepszej przyszłości. Dzisiaj stawiamy dalszy krok na polu społecznem. Nowe to stowarzyszenie, które zakładamy, poniesie śmiało ten sztandar, na którym wyryte jest nasze hasło: *Z Bogiem i z narodem!* Szczęść mu Boże na dalszą drogę! bo droga ta jest ścieżką sprawiedliwości, po której zdążać będzie do zbawienia narodu.

Następnie referat o czynnościach komisyi wykonawczej objął *p. Dr Roztworowski.* Zadaniem mojem, mówi on, jest dzisiaj zdać sprawozdanie z czynności komisyi wykonawczej stronnictwa katolicko-narodowego. Ażeby umożliwić ocenę i krytykę jej postępowania, muszę zaznaczyć, w jakich okolicznościach powstała myśl założenia w kraju nowego stronnictwa.

Myśl ta powstała przed rokiem na Kongresie delegatów stowarzyszeń katol.-robotniczych. Wszyscy pamiętają, z jakim entuzyazmem powitaną została, bo też odpowiadała ona cichym życzeniom szerokich mas ludności, bo była wyrazem prawdziwej potrzeby naszego społeczeństwa.

W dniu, w którym chcemy święcić święto zgody, nieodpowiednią byłoby rzeczą znęcać się nad naszymi nieprzyjaciołmi, dlatego jak najogólniej wykażę, dlaczego zakładamy nowe stronnictwo, czemu wprowadzamy nowe hasła, nowe programy i rzekomo powiększamy chaos, jaki w kraju panuje. Z obecnych stronnictw żadne z osobna i wszystkie razem nie odpowiadają naszym ideałom. Jeżeli zaczniemy od partyi *konserwatywnej,* to zdawaćby się mogło, że skoro ta partya stoi przy sztandarze katolickim i narodowym, nie powinnyby nas dzielić pod względem zasadniczym daleko sięgające różnice. Przyznajemy, że nawet w kwestyach reform politycznych i społecznych spotkaliśmy konserwatystów, którzy pojmowali konserwatyzm w innem znaczeniu niż jako wstecznictwo, którzy rozumieli, że dla naszego społeczeństwa nie pora jest stać bezczynnie na miejscu, lecz przeciwnie należy wytężyć siły i doganiać pod względem oświaty, zamożności i równouprawnienia inne społeczeństwa, które nas wyprzedziły. Niestety — były to wyjątki. Partya konserwatywna jako taka, jako całość, odznaczyła się w ostatnich czasach na polu społecznem ogromnie energiczną bezwładnością. Jeżeli tu lub ówdzie decydowała się na ustępstwa, to ten charakter *«ustępstwa»,* uczynionego bardziej wskutek parcia opinii publicznej, niż pod wpływem własnego zapału, dawał się mocno odczuwać. A przytem hasło «konserwatyzmu» — a wiemy, że słowa mają swój wpływ magiczny — z konieczności łączyło w jednym obozie konserwatystów w wielkim stylu i *konserwatystów mniejszej miary,* bardzo, bardzo licznych, którzy, zapatrzeni w przeszłość, ducha czasu zrozumieć nie umieli. Ci byli kulą u nogi w tem stronnictwie i to kulą tak ciężką, że uniemożliwiła wszelki rozwój, a nawet próby reorganizacyi stronnictwa na nowoczesnych podstawach. Tam to wciąż pokutuje: *Wszystko dla ludu, ale bez ludu!*

To *wszystko* dla ludu było obietnicą, która w praktyce sprowadzała się do *bardzo niewiele,* ale za to hasło *„bez ludu"* było konkretną rzeczywistością, zarówno jak i niechęć do wszelkiej organizacyi ludowej, tak zw. «politykomanii». Warstwy więc ludowe nie mogły znaleźć miejsca wpośród tej arystokratycznej kompanii i musiały pomyśleć o organizacyi samodzielnej.

Druga partya z rzędu tak zw. partya *liberalna,* której słusznie odmawia się wszelkiego poczucia katolickiego, ale nie można jej odmówić patryotyzmu i zapału, z jakim broniła swobód konstytucyjnych i dążyła do ich rozszerzenia, utraciła swe znaczenie z chwilą, gdy swobody te stały się powszechnym dobytkiem i nikt z góry ani z dołu przeciw nim powstawać nie chciał. W sferze spraw ekonomicznych zbankrutowała ona ostatecznie, gdy się przekonano, że wszystkie teorye szkoły liberalnej okazały się w praktyce zgubnemi, zgubnemi nie dla geszefciarzy i aferzystów, ale dla klas pracujących, które w imię haseł równości i wolności silniejszym na łup wydano. *Dziś rola liberałów skończona* — społeczeństwo odwraca się od nich i szuka, jak naprawić zło, które sprowadzili i spotęgowali. Dla nas, którzy zamiast wyzysku ekonomicznego, żądamy opieki i ochrony dla słabszych, nie pozostaje nic innego, jak pozostawienie liberałów ich własnemu losowi.

Pozostaje stronnictwo *ks. Stojałowskiego* i partya socyalistyczna. Co do pierwszego, to *sama osoba jego dowódzcy,* który będąc Polakiem i kapłanem katolickim, wszystko zrobił co można, aby prawdziwym Polakom i katolikom uniemożliwić wspólną z nim działalność polityczną, — *wystarcza* do wykreślenia jego stronnictwa z listy tych, z którymi liczyć się możemy.

Te same względy, choć nie osobiste, lecz zasadnicze, nie pozwalają nam iść ręka w rękę z *antynarodową i antyreligijną partyą socyalistów.* Oba ostatnie stronnictwa mają zresztą to wspólnego, że są partyami wyłącznie stanowemi — jedna stanu włościańskiego, druga robotniczego — rzecz, z której sobie ani socyaliści, ani stojałowczycy nie zdają dostatecznie sprawy. To też jako dowód otrzeźwienia i głębszego zrozumienia rzeczy możemy uważać fakt, że włościanie i robotnicy, którzy są założycielami naszego stronnictwa, powiedzieli sobie: «My żądamy tylko sprawiedliwości i nic więcej. Żądamy, aby społeczeństwo i państwo przyznały nam takie stanowisko i umożliwiły taką egzystencyę, na jaką ze względu na naszą rolę w ogólnym organizmie zasługujemy; ale szaleństwem byłoby żądać, aby całe społeczeństwo na naszą modłę i według naszego widzimisię przetwarzać się miało». W tem też **równouprawnieniu** niższych klas i wyższych i w odrzuceniu hegemonii klas czyto wyższych nad niższemi, czy niższych nad wyższemi, leży cały punkt ciężkości naszego programu. Idea słuszności powinna połączyć wszystkie warstwy i załagodzić antagonizmy. Znajdą u nas miejsce i *konserwatyści,* którym za ciasno jest w ramach przestarzałej organizacyi, — i dotychczasowi *liberali,* którzy poznawszy błędy swych teoryi i znużeni walką antireligijną, zapragną ściągnąć na dół szalę, do której wywindowania w górę tak energicznie się przyczynili — i dawni *stojałowczycy,* którzy otrząsną się z hipnotycznego snu, w jakim ich trzymał ich opiekun i reformator — i dawni *socyaliści,* którzy zrozumieją, że do poprawy losu i bez internacyonału i bez walki z Bogiem i bez niewoli państwa socyalistycznego dojść można.

Na tym gruncie robotnicy i rzemieślnicy katolicko-narodowi spotkali się na wiecu zeszłorocznym z częścią duchowieństwa i inteligencyi, i wspólnie, z dobrą wiarą w przyszłość, z silnem przekonaniem o dobroci podjętej sprawy, wzięli się do dzieła.

Tutaj referent zdaje sprawozdanie z czynności komisyi wykonawczej. Ponieważ czytelnikom naszym sprawy te z *Grzmotu* i z poprzednich numerów są dostatecznie znane, więc zaznaczamy tylko ważniejsze punkta referatu.

Działalność komisyi wykonawczej obejmuje z jednej strony propagandę słowem, piórem i czynem w kierunku zainteresowania opinii publicznej i rozbudzenia w społeczeństwie sympatyi dla sprawy: — z drugiej strony szeregowanie inicyatorów tego ruchu i pozyskanie nowych zwolenników w karbach jednej, silnej organizacyi.

Referent wspomina o wyznaczeniu komisyi prasowej, która funkcyonuje równocześnie jako komisya redakcyjna *Łączności,* dalej o komisyi finansowej, która z centów i wkładek opędzała znaczne koszta wydawnictwa. Dalej omawia dwa wiece w Sączu i Tarnowie oraz gorące wystąpienie p. Stróżyńskiego na wiecu rękodzielniczym w Jarosławiu. Rezultatem działalności komisyi było przystąpienie do naszego programu pism: *Ruch katolicki* i *Krzyż* we Lwowie, *Echo przemyskie* i *Prawda* w Krakowie.

Na drugiem polu t. j. właściwego zorganizowania stronnictwa, funkcyonowała komisya organizacyjna. Praca jej dzieliła się na organizacyę: 1) *społeczną* i 2) *polityczną.* Pierwsza o charakterze przeważnie ekonomicznym, ale nie wyłącznie, — gdyż nieobojętne nam są i stowarzyszenia mające cele religijne, dobroczynne, towarzyskie i t. d. — polegała na zakładaniu stowarzyszeń zawodowych, kas chorych, kas pogrzebowych, sklepików katolickich, czytelni.

Akcya polityczna polegała na skupieniu tych wszystkich naszych instytucyi, w celu przedsiębrania kroków na arenie politycznej.

Tutaj referent uzasadnia, dlaczego nie tworzymy stowarzyszenia politycznego *krajowego,* lecz tylko *okręgowe,* w poszczegól

nych powiatach. Chodzi mianowicie o to, by w organizacyi naszej było życie, skupienie i skonsolidowanie, o to, by usunąć w każdym powiecie granice klasowe i stanowe. Później nie trudno nam będzie przekroczyć granice poszczególnych powiatów. Współzawodnictwo stowarzyszeń okręgowych o odniesienie w swych granicach jak największych sukcesów, tylko dobre może wydać rezultaty, z drugiej strony zupełna autonomia w granicach programu ożywi ducha przedsiębiorczości. Nie wolno wprawdzie tym stowarzyszeniom łączyć się ze sobą i porozumiewać się tajnie, bo tego ustawa zabrania, ale nasza działalność jest jawną.

Takie właśnie stowarzyszenie polityczne zakładamy w Krakowie. Statut jest już zatwierdzony, więc do dzieła! Referent kończy słowami zapału i nadziei — na nową drogę przesyłając nowemu stowarzyszeniu serdeczne: Szczęść Boże!

Po nim zabiera głos *prof. Czerkawski* dla omówienia programu i statutu.

Program nasz stawia cztery żądania, wszystkim nam wspólne, każdemu Polakowi-katolikowi drogie: *ochrony naszej narodowości i wiary, samorządu dla kraju, dobrobytu dla wszystkich.* Potoki krwi i łez przelanych za wolność i ojczyznę, dowodzą dostatecznie miłości ojczyzny; naród rozdarty, przez Wschód i Zachód zarówno gnieciony, rozumie doskonale konieczność obrony. W innych dzielnicach zakazują nam mówić ojczystym językiem, nie pozwalają rodzinnych imion nadawać naszym dzieciom, w Galicyi na szczęście w odmiennych żyjemy stosunkach, więcej mamy wolności i opieki, tem więcej też obowiązków. Konstytucya poręcza prawa naszej narodowości i naszego języka, zapewnia nam równouprawnienie, możność swobodnego bytu i rozwoju. A jednak i tu taj musimy się bronić, gdyż te prawa, któreśmy z trudem wydarli zawziętym Germanom, pozostają nieraz wskutek ich niechęci martwą tylko literą, bo Wiedeń traktuje nasz kraj i nas wszystkich gorzej od innych, bośmy mu obcym polskim narodem. Tysiące mamy potrzeb, niezliczone braki, a nic nie możemy wykołatać, bo to dla Galicyi. Rozglądnijmy się po kraju! Brak nam szkół niższych i wyższych, brak dosyć rozwiniętej sieci kolejowej, brak szybkiego wymiaru sprawiedliwości i sprężystej administracyi. Nasze rzeki nieuregulowane, co parę lat tysiące niszczą egzystencyi, nasz przemysł nie znajduje żadnego poparcia, interesy naszego rolnictwa poświęca się bezustannie dla dobra niemieckich fabrykantów. Żądamy poprawy, odpowiadają nam odmownie, bo dla Galicyi niema nigdy pieniędzy, nie warto nigdy ponieść pracy i trudów, gdyż to kraj nie niemiecki, lecz polski, obcy. Więc żądamy dlatego w naszym programie autonomii, zerwania więzów wiedeńskiego parlamentu. Kraj nasz i naród żyje, pracuje, zna swoje potrzeby, musi je zaspokoić. Dość długo już wszystko leżało odłogiem, dość długo czekaliśmy napróżno na spełnienie naszych najżywotniejszych pragnień, dlatego, że garstce Niemców podobało się zmienić parlament w głośne i huczne, lecz niezdolne do czynu zgromadzenie. Mamy nasz sejm, mamy naszych posłów; znają oni nasze potrzeby, niechaj więc dla nas pracują. Są może między nimi niezdolni lub bezczynni, lecz są to zawsze Polacy; gorszych zastąpimy lepszymi, a kraj nasz i jego rozwój nie będzie zależał od Wolfów i Schönererów.

Żądamy również ochrony wiary naszych przodków. Wszak na całym świecie Polak i katolik to jedno pojęcie, wszak naszej narodowości od katolicyzmu ani my, ani najzaciętsi nawet nasi wrogowie nie oddzielają. I cóż widzimy? Wprawdzie nikt nas nie zmusza jak za kordonem, do wyrzeczenia się najświętszych naszych uczuć, lecz czyż się z niemi liczą, czy dbają o potrzeby religii? W społeczeństwie powstały partye, systematycznie podkopujące wiarę w szerokich warstwach ludności, u góry przypatrują się temu obojętnie, skąpią na wszystko co łączy się z wyznaniem. Brak nam świątyń, kapłanów i religijnego wychowania w szkołach, brak środków na wyznaniowe cele. Żądamy więc opieki nad naszą wiarą, przynajmniej takiej, jaką się zapewnia innym, mniej donosłym sprawom.

Wiara i narodowość są to najszczytniejsze nasze ideały, wszystkim nam zarówno drogie, o nie walczyć pragniemy. Lecz chcąc zwyciężyć, trzeba najpierw żyć, o ideałach myśli się dopiero wtedy, gdy najniezbędniejsze potrzeby życia są już zaspokojone. Bardzo licznie zgromadziliśmy się w tej sali, a przecież niema między nami nikogo, ktoby nie cierpiał jakiegoś braku, nie pragnął zmiany, poprawy bytu. Biedny nasz kraj, ubodzyśmy wszyscy, więc brak nam sił i czasu do walki o ideały, bo myśl o chlebie powszednim towarzyszy nam bezustannie. W imię przeto najdroższych narodowych i religijnych uczuć, domagamy się poprawy naszego materyalnego położenia, domagamy się dobrobytu dla wszystkich, bez różnicy stanów i zawodów. Dlatego w naszym programie uznaliśmy równość warstw wszystkich, a pracę rozpoczynamy od tych, które najwięcej jej potrzebują, które najbardziej są upośledzone, najdłużej były zaniedbane, od *robotników i włościan.*

W dalszym ciągu zaznacza mowca, że zdobycie tego wszystkiego da się osiągnąć tylko przez połączenie wszystkich sił narodu, że wszelka niezgoda i spory wszystkim szkodzą, nikomu nie przynoszą korzyści. Dlatego o wszystkich pamiętaliśmy, bo wszystkie klasy i zawody są dla społeczeństwa potrzebne; wszystkich wezwaliśmy do współudziału, bo wszyscy obok prawa mają wobec narodu ciężkie obowiązki.

Licznie zgromadzona inteligencya wszystkich stanów dowodzi, że głos nasz nie pozostał bez echa, że nie pracowaliśmy napróżno, że w dźwięczną uderzyliśmy strunę. Bo też pragniemy powszechnej organizacyi całego narodu, a każdy w niej znajdzie właściwe dla siebie miejsce. Domagamy się poprawy bytu dla wszystkich, przedewszystkiem dla zaniedbanych przez tak długie lata warstw włościańskich, robotniczych i rękodzielniczych; nakładamy na wszystkich obowiązki, najcięższe na t. zw. warstwy wyższe, bo one stojąc tak długo u steru, najwięcej zawiniły swem zaniedbaniem. Żądamy więc od inteligencyi i warstw zamożniejszych pracy stałej, wytrwałej, ciągłej, nietylko w czasie wyborów lecz zawsze. Żądamy od niej pracy wraz z ludem, bo wszyscy ludem jesteśmy, a w zamian ofiarujemy jej wybitny, może wybitniejszy od dzisiejszego zakres działania. Niechaj inteligencya nie kieruje, lecz *współdziała* z wszystkiemi innemi warstwami, niechaj zajmie należne jej miejsce, nie ponad, lecz *wpośród* narodu, niechaj wraz z nim pracuje nad naprawą tego, co się dawniej zepsuło. Nasza myśl wyszła właśnie z pośród tych słabszych, nieraz ukrzywdzonych, nieraz może uwiedzionych, oni zażądali współudziału inteligencyi, oni otworzyli jej podwoje swej ufności i przywiązania, oni chcą iść nie jak dotąd za nią lub przeciw niej, lecz razem, w jednym z nią szeregu!

W końcu wyjaśnia mowca potrzebę i korzyści stowarzyszenia politycznego. Silna i liczna już jest, mówi, organizacya stowarzyszeń ekonomicznych, wystarczyć jednak nie może. Tak, jak w związkach ekonomicznych dopomagamy jednostkom, bronimy ich praw, usuwamy krzywdy, tak organizacya polityczna ma bronić praw całego kraju, ma usunąć wiekowe krzywdy, które dotąd nie są naprawione. Mamy do zwalczenia niechęć obcych nam żywiołów, nieprzychylnego najczęściej rządu, musimy go zmusić do spełnienia naszych żądań, musimy okazać swoją potęgę. A siła leży tylko w jedności. *Naród jest potężniejszy od najsilniejszego nawet rządu,* łączmy się więc, organizujmy, a głosy nasze nie przejdą bez echa. Traktują nas jak obcych, o których dbać nie warto, *występujmy przeto jako obcy, zdobywajmy nasze prawa siłą.*

Po przemówieniu prof. Czerkawskiego,

Hejże na Burmistrza!

(Ciąg dalszy).

— A to co?... zawołał Wyga, na taki ci koniec przyszło mój stary urzędowy przyjacielu? Chuchałem, dmuchałem, zawsześ był pięknie naciągnięty, obręcze wypolerowane a teraz... ot... istny obraz człowieka, jak nie potrzebny w kąt... zgroza, barbarzyństwo! pójdź mój stary przyjacielu, ja cię potrafię uszanować, chociaż niestety urząd ci odebrano.

Z temi słowy podjął bęben, zdjął blaszaną pokrywę z niego i cisnął z pogardą pod piec, a rupiecie wyrzucił na kuferek, na tę porę nadeszła Justysia i zaczęła się sprzeczka, następnie wzajemne wyrywanie bębna. Zwycięztwo zostało po stronie Wygi, którego właśnie spotykamy w jego izdebce, siedzącego nad bębnem jak nad zburzeniem co najmniej Jerozolimy, oburzony na burmistrza, byłby może medytował do nieskończoności, gdyby Jojna nie przeszkodził temu, a wszedłszy stał chwilę... bojąc się przerwać milczenie jakim słowem... wydobył więc flaszkę i ze stukiem postawił ją na stole. Wyga się podniósł. A to wy panie Jojna, oto patrzcie w jakiem poszanowaniu, potłuczony, rozbity... płakać tylko...

— Na co płakać panie Johan... Nu jest tu trunek na frasunek...

— Nie piję.

— Co ja słyszę takie dziwo!? Pan Wyga nie pije echt Goldwasser od Jojny?... To to samo coby słońce nie świeciło, niechno waćpan nie żartuje a napiwszy się, niech doradzi, kiedy mogę na wesoły humor natrafić pana Burmistrza.

— Niech go piorun trzaśnie!

— Komu?

— Tego coście wymówili, to się musi raz zakończyć, to tyran, sto razy powtórzę i tak podam się na emeryturę — raz kozie śmierć!

— Aj — jej, na co to gadanie, jeszcze kto usłyszy i gotów naprawdę uwierzyć, co waćpan ma z »pieronami« konszakty, napijemy się lepiej na odwagę... ino prędko, bo ja się muszę koniecznie widzieć z panem burmistrzem i waćpan ze mną jako świadek... i mój obrońca...

— Ja... w czem?... w jakiej sprawie? co mam bronić kiedy sam burmistrz, zamiast bronić mojej urzędowej powagi sam niegodnie postępuje ze mną...

— To głupstwo...

— Co mój bęben i ja?

— Nie o tem mowa, ale tu chodzi o skórę moją... o skórę samego burmistrza...

— A moja skóra rozbita na bębnie to niby nic? Cóż ja wam poradzę?

— Chcę żeby waćpan pierwszy doniósł panu burmistrzowi. Że mieszkańcy podają skargę na niego, że mnie gwałtem do fotografii zaciągnęli. Że ja przeciw panu burmistrzowi nic nie mam, potem powiecie, że ja tu najpokorniej czekam z małą prośbą.

— czemu to wy pierwszy nie powiecie tego?... chcecie ze mnie zrobić donosiciela?... ja się nie chcę narazić mieszkańcom, za któremi także stronę trzymam, bo się podam do dymisyi... i także sobie z Burmistrza nic nie robię...

— Proszę na górę — pan burmistrz was potrzebuje, zawołała w tej chwili Justysia uchyliwszy drzwi i znikła.

Wyga stuliwszy uszy zapiął swój urzędowy spencer z burakowemi wyłogami, pod samą brodę i pobiegł na górę z najspokojniejszą miną... Jojna zaśmiał się ironicznie z Wygi, wyszedłszy za nim i zatrzymał się w sieni na jego powrót. Nie długo jednak czekał, nim zdołał myśli zebrać, żeby się nie narazić jednej i drugiej stronie, już Wyga wracał z góry obładowany flaszkami i szklankami, a za nim Justysia z nakryciem, szli bowiem nakrywać do stołów ustawionych w ogrodzie, który się znajdował na końcu podwórka. Jojna niezmiernie zaintrygowały te gody i coby to znaczyć miało. Zą małą chwilę zjawił się i pan burmistrz w towarzystwie aptekarza i nauczyciela.

Pan burmistrz N. nie miał podobieństwa ani z fizognomii, ani w ruchach ani w mowie, ani w czynach do zwykłych tylokrotnie opisywanych burmistrzów małomiasteczkowych, tak odbijał od Dojrzewał jak fortepian w słomą krytej chacie, słowem jak bukiet przy kożuchu — był to człowiek lat średnich wykształcony, rozumny, elegancki, uprzejmy, ale stateczny, wyraz twarzy łagodny i spokojny jak u człowieka, nie samoluba, który robi dobrze swoją służbę nie dla tego, że mu dobrze płacą, ale jak u człowieka pojmującego obowiązek krajowy za powinność świętą, bez

zabrał głos p. Stróżyński, zachęcając do zapisywania się do nowo założonego Stowarzyszenia.

Przy stolikach nastąpił ścisk nie do opisania. Z zapałem garnęli się wszyscy, uiszczając wkładki, z których zebrała się pokaźna suma. Jedno to zebranie przysporzyło nam blizko 350 członków, choć na sali znajdowało się osób przeszło 600.

Następnie zabrał głos prof. Czerkawski, proponując członków Wydziału Stowarzyszenia. Lista Wydziału przeszła w głosowaniu przez aklamacyę. Wydziałowymi wybrano z duchowieństwa X. prałata Dra Bukowskiego; z inteligencyi prof. Dr Wicherkiewicza i adwokata Dra Olearskiego; ze sfer handlowych i mieszczańskich pp. Anczyca, Repetowskiego i Kosobudzkiego; ze sfer robotniczych pp. Bobulskiego, Gajewskiego i Stróżyńskiego, z włościan pana Czepca z Małych Bronowic.

Zastępcami wydziałowych wybrano pp. X. prof. Jeża, nauczyciela Wacięgę, majstra bronzowniczego Kopaczyńskiego i robotnika Zydronia.

W skład komisyi kontrolującej weszli pp. Świątkowski, prof. Mazanowski, Macharski, Młodzianowski, Drozdowski.

Poczem przemówił jeszcze p. Stróżyński, zachęcając do energicznej pracy dla dobra upośledzonych warstw robotniczych i włościańskich.

W końcu zgromadzeni odśpiewali: *Kto się w opiekę* i *Jeszcze Polska nie zginęła* i z tą pieśnią na ustach, pełni ufności w przyszłość opuścili zebranie.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

Skonfiskowane.

„Reforma" i „Naprzód" o nas.

Sprawozdania, umieszczone w «Reformie» i «Naprzodzie» z powodu naszego zebrania,

---

względu na wdzięczność, dodajmy, że pan burmistrz był człowiekiem niezależnym majątkowo i dobrowolnie przyjął skromną posadę burmistrza, a będziemy mieć istny obraz nieocenionych zalet człowieka. To co robił, nie robił z nudów jak »Pan« ale z rozumu, — kierowali właśnie kroki ku ogrodowi rozprawiając wesoło.

Jojna ukłonił się nizko, burmistrz zoczywszy go odkłonił się i zatrzymał widząc, iż tenże ma coś do powiedzenia, dał znak nauczycielowi i aptekarzowi, aby szli naprzód.

— Kłaniam się pokornie W. Panu burmistrzowi.

— Cóż mi powiesz panie Jojno? zagadnął z uśmiechniętym obliczem Burmistrz.

Ośmielony Jojna taką uprzejmością płaszcząc się jął mówić: Wielmożny Panie burmistrzu — wielkie nieszczęście...

— No... no...

— A jakże. Bunt, robią zmowę, wszyscy mieszkańcy i mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi i najmłodsi, wszyscy na Wielmożnego Pana

— Wiem o tem, odparł spokojnie burmistrz.

— Ale to jeszcze nic, ja wiem że W. P. burmistrz da sobie radę z tą hołotą, ale za co oni mnie wciągnęli do tego »spisek« za co oni mnie fotografowali przeciw panu burmistrzowi? i kazywali mi skargę na pana burmistza podpisywać, albo ja głupi, ny, dlatego ja przychodzę usprawiedliwić się coby W. Pan burmistrz nie myślał, co ja z ochotą stoje na te fotografie — jakby pan kiedy zobaczył...

— Nic mi to nie przeszkadza.

— Doprawdy? Jojne zrobił wielkie oczy; no to ja już jestem spokojny, oczyściłem sobie, W. Pana ostrzegłem i spełniłem czyn »obiwatelski«.

— Ha! ha! ha! zaśmiał się burmistrz, kiepsko pojmujesz obywatelstwo panie Jojno, zamiast słowem, perswazyą sprowadzić ich ze złej drogi, to ty przychodzisz jak szpieg z doniesieniem... aby tylko sam.

— Fe... W. Panie... mnie chodzi o jego drogą osobę.

— Dziękuję ci za troskliwość. Więc to już wszystko. Bo nic nowego mi nie powiedziałeś jeszcze...

— Jojna się znowu naj świeżo ukłonił i zapytał.

Kiedy W. Pan burmistrz każe przyjść odnowić kontrakt na dzierżawę restauracyi... bo to już czas...

— Na dzierżawę szynku, który pod pokrywą restauracyi do północy otwarty, chciałeś powiedzieć mój panie Jojno? nic z tego, kontraktu nie odnowimy.

Aj waj, a to za co? Dlaczemu W. Panie, ja gotów jestem zapłacić większą sumę miastu za dzierżawę tego restauracya... nikt tyle nie da, i nikt tego po mnie i wymagając by nie chciał... ciemne, ciasne, wilgocz...

— A w takim razie, rzekł burmistrz, jako lokal nie zdrowy trzeba odnowić, okna powiększyć i sam to wynajmę od miasta, bo tam myślę założyć Kółko rolnicze i Bazar miejscowych wyrobów,— do widzenia panie Jojno — goście oczekują na mnie. Burmistrz odszedł do ogrodu. Jojna tak zbaraniał, że zapomniał się nawet ukłonić, stał chwilę nieruchomy, a w myśli cały szereg klątw wyrażał na burmistrza, i rzeczywiście krucho by było gdyby się te przekleństwa sprawdziły, nagle jakby mu myśl zbawienna nadbiegła, splunął za burmistrzem (w myśli), odwrócił się, wyszedł na rynek, gdzie się właśnie gromadka mieszkańców zebrała około studni. Jojna zbliżył się do nich mimo woli, ominąć ich bowiem wzbudziłoby podejrzenie. Gromadka owa, która się z każdą chwilą pomnażała, sądząc z miny ruchów i słów był to rodzaj sejmiku. Zdania się ścierały w chaosie, to znów chwilę gwar ustawał, lecz chyba dla tego by nabrać świeżej siły do palnięcia nowego głupstwa. Partye zdawały się dzielić na dwie połowy, zwrócili wszyscy oczy w stronę, z której biegł Marcinek, a którego wysłali na zwiady.

— Zaraz się dowiemy, nie podobna, żeby z nas tak grubo zażartował... wołał zaperzony piekarz.

— A prócz tego Brahu cała sprawa mniejby galanto wyglądała...

— No i cóż Marcinie? Prawda, że nie wyjechał fotograf?

— A jużci, że nie, ale poszedł pieszo, zabrawszy wszystkie manatki ze sobą.

Adam Staszczyk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

charakteryzują dostatecznie te pisma. Mają one — według wyrażenia Słowackiego — w jadzie maczane pióra, dusze... w bagnie. Ta tylko zachodzi różnica, że jeśli obie te gazeciarskie osy, nie dały dowodu zbytniej uczciwości, to «Nowa Reforma» wystawiła sobie prócz tego świadectwo kompletnego ubóstwa umysłowego i dowiodła aż nadto, że ponad płaskie dowcipy i jaskrawe sfałszowania «orli» lot jej pomysłów wznieść się nie może.

O ileż inaczej brzmiało w «Reformie» sprawozdanie ze zgromadzenia socyalistów w dniu 1 maja! Bandę pijacką wysławiało pod niebiosa, pustym referatom nadało pozór salomonowej mądrości, z indywiduów tego pokroju co Daszyński i Serkowski zrobiło posągowe postacie starożytnych Rzymian. *De gustibus non est disputandum.* To tylko możemy powiedzieć sprawozdawcy z «Reformy», że w stowarzyszeniu «Brüderlichkeit» na Kaźmierzu zanotowany jest jako «sympatyczny przyjaciel», a u nas... niech już sam to sobie dopowie.

Oburza się «Nowa Reforma», że wybory będziemy się starać przeprowadzać w naszym duchu. — Trudno, sprzykrzyły się nam tradycyjne ryki, kije i kreda Daszyńskiego, nie mamy apetytu na kiełbasy i rum, wybory są dla nas rzeczą zasad, a nie przedsiębiorstwem gastronomicznem. Żałujemy mocno, że «Reforma» innego jest zdania.

«Nowe Towarzystwo», pisze dalej «Reforma», zamierza rekrutować swych członków z wszystkich uciekinierów innych obozów. Niech się Szan. Redakcya nie obawia, nie pociągniemy jej wcale przed naszą komisyę asenterunkową. Dla ludzi zdrowego rozsądku i czystego sumienia, żydowsko-liberalna spółka geszefciarsko-gazeciarska byłaby kiepskim nabytkiem. My wiemy, co towar, a co tandeta.

Zauważył sprawozdawca, że w naszych komisyach przeważają księża. Ciekawym w jakiej. W komisyi prasowej na 6 jest 1, w wykonawczej na 16 trzech, we wydziale Tow. politycznego na 10 jeden. Jeśli według sprawozdawcy «Reformy» jeden lub trzy jest więcej od 5 lub 13, to polecamy go opiece pp. nauczycieli ludowych. 223 robotników i włościan, którzy się zapisali do naszego Towarzystwa, «Reforma» nazywa «garstką». Także matematyka!

Co do «Naprzodu», niewiele mamy do powiedzenia. Pisze, że się nam kiepsko wiedzie, że nasze stowarzyszenie bankrutuje. Pocóż więc «Naprzód» tak się irytuje, powinien raczej cieszyć się z upadku. Widocznie przypomniał sobie wiece w Sączu i w Tarnowie.

«Mącimy wodę u dołu!» powiada dalej «Naprzód». Po części i to prawda. Chcemy zbałamuconych robotników oderwać od internacyonału, usunąć ich z pod zgubnego wpływu Czakich, Kleinbergerów, Regerów i innych im podobnych, a straszny gniew «Naprzodu» i jego sprzymierzeńca z ulicy św. Jana dowodzi najlepiej, że się nam to nieźle udaje. Pozostaje nam jeszcze podziękować «Naprzodowi» za bezpłatną reklamę. Musimy być rzeczywiście ludźmi dobrej woli i ludźmi czynu, jeśli na nas tak wściekle napadają — spekulanci polityczni.

Józef M.

Ze Szląska pruskiego.

Włosy na głowie stają, gdy się pomyśli o krzywdach, jakie wyrządzają nam Moskale. Niedawno pisaliśmy o prześladowaniu unitów. Dzisiaj mamy znów do zaznaczenia smutny fakt, dowodzący, że i pod Prusakiem nie lepiej.

W pewnej szkole na Górnym Szląsku — jak donoszą *Nowiny Raciborskie* — rozpoczęto w kwietniu tego roku naukę w ten sposób, że kazano dzieciom przepisywać z tablicy do zeszytu po niemiecku «obietnicę» i «modlitwę».

«Obietnica» brzmi:

Gelöbniss.

Wir geloben heute, dass wir untereinander stets deutsch sprechen werden. Wer sein Versprechen nicht erfüllt, ist ein Schuft und wird bestraft.

Po polsku: Obiecujemy dzisiaj, że między sobą będziemy zawsze rozmawiali po niemiecku. Kto obietnicy nie wypełni jest łajdakiem i zostanie ukarany.

«Modlitwa» ma zaś takie brzmienie:

Gebet.

Vor allen Menschen, die uns im Deutschen sind hinderlich — Beschütze und behüte uns, o Gott, wir bitten Dich. — Dieselben schaden unserem irdischen Leben. — Und werden uns in der Not doch keinen Pfennig geben. — Wir aber wollen untereinander stets das Deutsche lehren — Und auf unsere Feinde nicht im geringsten hören.

Po polsku znaczy to: Przed owymi ludźmi, którzy nam w niemczyźnie przeszkadzają, strzeż i broń nas, Boże, prosimy Cię o to; oni szkodzą naszemu ziemskiemu życiu, a w biedzie nie dadzą nam jednak ani feniga. My zaś chcemy uczyć niemczyzny między sobą, a nie słuchać w niczem wrogów naszych.

Takie modlitwy odprawiają dzieci szkolne w dyecezyi wrocławskiej. I nikt nie zakazuje takiej potwornej profanacyi uczuć religijnych? Może nikt o tem nie wie! — Lecz do czasu dzban wodę nosi. Jest jeszcze Rzym, a więc i sprawiedliwość!

J. M.

KRONIKA.

Ks. kan. Bukowski, «ojciec robotników krakowskich», zamianowany został przez Ojca św. szambelanem. Stało się to w nagrodę zasług, jakie ks. prałat Bukowski położył około odnowienia kościoła Panny Maryi i na polu społecznem w celu poprawienia losu robotników katolickich.

Członek „Przyjaźni" p. Baranowski, z zawodu szewc, dotknięty został chorobą, pozbawiającą go możności pracowania, mianowicie zupełną prawie ślepotą. Polecamy go dobroczynności naszych czytelników.

Hojny dar. Pan R. M. z Dobrzechowa złożył na ręce ks. prałata Henryka Skrzyńskiego 100 złr. na rzecz organizacyi robotniczych katolicko-narodowych. Za ten szczodry dar zasyłamy szlachetnemu ofiarodawcy serdeczne Bóg zapłać!

Strejk — księży. Do jakiego stopnia dochodzi zaciekłość antypolska w zaborze pruskim, dowodzi tego niebywały fakt, jaki się wydarzył w Grudziądzu, jednym z najgłówniejszych centrów hakatyzmu. Księża katoliccy spełniali nieraz na Śląsku Górnym i w Prusach zachodnich marną, z właściwemi zadaniami swymi nie licującą rolę niemczycieli, ale iżby księża niemiecko-katoliccy odmówili udziału w jakimś akcie kościelnym, dlatego, że akt ten ma charakter katolicko-polski, tego jeszcze chyba nie było.

Jest w Grudziadzu zwyczaj, że w właściwe święto Bożego Ciała, w Czwartek, odbywa się procesya po mieście dla Niemców katolików, a w następną niedzielę dla Polaków. W proceSyi czwartkowej wzięli udział wszyscy księża grudziądzcy, w niedzielnej, polskiej, wszyscy niemieccy księża demonstracyjnie zastrejkowali, i oświadczyli nawet przedtem, że w «polskie» Boże Ciało udziału w procesyi nie wezmą.

Takie wyraźne prowokacye mogą doprowadzić do bardzo poważnych następstw. Tyle jest pewnem, że winnym będzie nie lud polski, ale księża katoliccy (?) niemieckiej narodowości, gdyż takie postępowanie więcej szkodzi katolicyzmowi, niż agitacye bezbożników. Na szczęście, lud zachodnio-pruski jest więcej politycznie i narodowo wyrobiony, aniżeli górno-śląski, i nie pozwoli tak łatwo komenderować sobą w sprawach narodowych.

Mleczarnia spółkowa w Machowie. Ciekawy list od od Wojciecha Wiącka, zamieszcza «Tygodnik Rolniczy». Maszyny mleczarskie dostarczone gminie przez komitet Tow. roln. krakowskiego — stały się przyczyną zawiązania tam w r. 1897 spółki mleczarskiej włościańskiej i źródłem, jak się zdaje dobrobytu gminy, gdyż już krótki czas istnienia spółki spowodował poprawę inwentarza żywego jakościowo i liczebnie, a nadto znaczny wzrost dochodów z gospodarstwa. W roku 1896 ze sprzedaży mleka w całym Machowie uzyskano zaledwie 17 zł., gdy po założeniu mleczarni w pierwszych siedmiu miesiącach wzięli gospodarze machowscy za mleko 225 zł. 29 ct., a w ciągu całego roku następnego mleczarnia zapłaciła 78 dostawcom (z 7 gmin) 3638 zł. 23 ct. Masło swego wyrobu spółka wysyła do Bośni i Krainy.

Głód w Rosyi w niektórych okolicach ma być straszny. Oprócz tyfusu głodowego szerzy się szkorbut.

«Ach, gdyby tu było tyle chleba, ile zużywa się o nim papieru! pisze pewien lekarz, skarżąc się na niedołęztwo władz rządowych, które dużo piszą a mało robią. Inna gazeta rosyjska tak opisuje straszne położenie głodnej ludności:

«Podczas tegorocznej Wielkiejnocy ludność wiejska w gubernii samarskiej, wbrew odwiecznemu zwyczajowi, nie mogła odwiedzić świątyni; większość leżała wśród łachmanów, dotknięta okropną niemocą, tyfusem lub skorbutem, i błagała tylko o jedno — o prędką śmierć. W samym powiecie stawropolskim podczas Wielkanocy leżało chorych na skorbut nie mniej jak 10.000 ludzi. Trzebaż dodawać, jakie mieli święcone głodni. Większość nie miała w dostatecznej ilości nawet czarnego chleba; w kuchniach ludowych, dla braku środków, pożywienie było gorsze, niż w przytułkach, domach aresztanckich i więzieniach».

Na wyspach Filipińskich powodzi się Amerykanom coraz gorzej. Dnia 5 b. m. przywiózł do Manili parostatek licznych żołnierzy amerykańskich rannych z ostatniej bitwy lub chorych z powodu panujących tamże upałów. Amerykanie sami podają liczbę ich do 500, więc będzie ich zapewne więcej. O tej bitwie piszą, że była bardzo zacięta. Powstańcom udało się zdobyć całą bateryę, to jest 6 armat; w ostatniej chwili Amerykanie zdołali zniszczyć wszystką amunicyę tak, że nie mogli przynajmniej zaraz armat obrócić na Amerykanów samych. Powstańcy nauczyli się więc wytrzymywać ogień armatni, czego przedtem nie umieli. Że wojowanie z Filipińczykami jest rzeczą niełatwą, o tem Amerykanie przekonali się do syta. W piśmie do rządu swego pisze generał King, iż trudno powstańcom zadać klęskę, bo im nie zależy na zdobyciu tego lub owego miasta. Zasoby żywności i amunicyi sami ze sobą noszą i magazynów nigdzie nie mają, któreby można zdobyć i pozbawić ich podstawy do dalszego wojowania. Ci z powstańców, którzy mają broń palną, strzelają lepiej aniżeli przeciętny żołnierz amerykański, a ich oficerowie znają się na fortyfikacyi polnej tak dobrze jak oficerowie amerykańscy. Przytem lekarze wojskowi oświadczyli, że jeżeli rząd będzie prowadził dalej wojnę w porze deszczowej, wówczas straci 90 procent żołnierzy na febrę. Dostali się więc Amerykanie w niełada matnią, ciekawość, jak się z niej wydostaną.

Podziękowanie. Komitet budowy rz. kat. kościoła parafialnego w Ciężkowicach poczuwa się do miłego obowiązku złożenia wszystkim Dobrodziejom, którzy ofiarnością przyczynili się do pomnożenia funduszów na budowę rzeczonego kościoła, publicznego podziękowania. Nie może również komitet pominąć na tem miejscu urzędów gminnych członków pojedyńczych posterunków c. k. żandarmeryi, c. k. straży skarbowej, oraz członków wielu stowarzyszeń i korporacyi, którzy ciężko zapracowanym groszem nie mało do pomnożenia chwały Bożej przyczynili się. Bóg wam zapłać panowie za waszą gorliwość około dobrej sprawy, niech wam Najwyższy stokrotnie każdą ofiarę wynagrodzi! Zgłębokiem poważaniem Komitet obywatelski budowy kościoła parafialnego w Ciężkowicach dnia 15 czerwca 1899. *Ks. Jacek Michalik proboszcz, Ignacy hrabia Bobrowski, Karol Schiroky, L. Lebenitz Stecher, Franciszek Podobiński.*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny [illegible]eeza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.